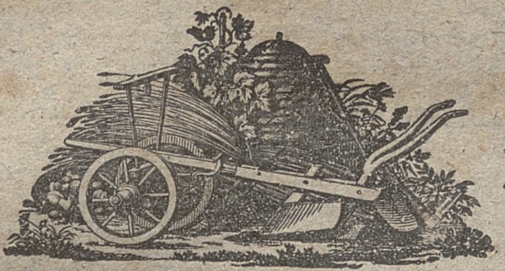
Rok IVty. Nr. 7.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę piątą po Trzech królach,* dnia 9. Lutego 1840.

Religia.

Moyżesz.

Czego to płaczesz, Tomaszku? zapytał Piotr swego syna. Panie Oycze odpowiedział chłopiec, Pan nauczyciel opowiadał nam o Moyżeszu i kazał nam to sobie w domu napisać, a ia wszystkiego dobrze nie pamiętam. I ia ci, moie dziecko, wszystkiego o Moyżeszu powiedzieć nie mogę, bo mi też z głowy wyszło, ale cyt, poydę ia do Dobrodzieia dzisiay i poproszę Go o iaką książkę, w któreyby to stało, a zaradzi się złemu, odpowiedział stary. I poszedł. Skończywszy swoie, nadmienił o chłopcu. A dobrze, dobrze, rzekł Proboszcz, właśniem też tu dostał książeczkę, co się tak nazywa: „Słowo Boże z starego testamentu, wybrane podług tłumaczenia księdza Iakóba Wuyka.“ Ten, co tę książeczkę napisał, iuż nie żyie. Był to poczciwy człowiek. Weźcie ią sobie, a przy waszych modlitwach pamiętaycie też o duszy iego; było mu imię Ian. Podziękował Piotr księdzu z radością, a wróciwszy do domu, rzekł: Masz chłopcze książkę. Przeczytay sobie w niéy o Moyżeszu raz i drugi. Ia będę słuchać. Potém książkę schowam do skrzynki, a ty pisać sobie będziesz z pamięci. Zaśiedli, a Tomaszek tak czytać zaczął:

„Po śmierci Iózefa, wszyscy bracia iego i wszystek on rodzay, synowie Izraelowi, (Iakób zwał się także Izrael) urośli i iakoby wyrastaiący rozmnożyli się i zmocniwszy się zbytnie, napełnili ziemię. Powstał tymczasem król nowy nad Egiptem, który nie wiedział o Iózefie: zaczął więc synów Izraelowych trapić ciężarami i budowlami. A im bardziéy ich tłumili, tym więcéy się mnożyli i rośli. I nienawidzili Egipcyanie synów Izraelowych i trapili żywot ich robotami ciężkiemi gliny i cegły i robotami około ziemi. Co gorsza kazał nawet wrzucać do rzeki, cokolwiek się mezkiéy płci urodziło. Wyszedł potém mąż z domu Lewi (pochodzący od Syna Iakóbowego Lewi) i poiął żonę pokolenia swego, która porodziła syna, a widząc go być nadobnym, kryła przez trzy miesiące. A gdy iuż taić nie mogła, wzięła pleciankę z śitowia i namazała ią kleiem a smołą i włożyła w nią dzieciątko i wstawiła między rogóż na brzegu rzeki, a siostra iego stała z daleka i przypatrowała się, co się stanie. Alić oto zstępowała córka Faraonowa, aby się kąpała w rzece; a panny iéy chodziły po brzegu rzeki. Która uyrzawszy pleciankę między rogóziem, posłała iednę z służebnic swo-

ich; przyniesioną otworzywszy, a widząc w niéy dzieciątko płaczące, zmiłowawszy się nad niém, rzekła: z dziatek to hebrayskich (żydowskich) iest ten. Któréy siostra dziecięcia rzekła: chceszże, póydę i zawołam ci niewiasty hebrayskiéy, któraćby wychowała to dziecię? Odpowiedziała: idź. Poszła dzieweczka i zawołała matki swéy. Do któréy rzekła córka Faraonowa: Weźmiéy to dziecię, a wychoway mi, ia tobie dam twą zapłatę. Przyięła niewiastę i karmiła dziecię, a gdy podrosło, oddała córce Faraonowéy, które ona przywłaszczyła za syna i nazwała imię iego: Moyżesz, że go z wody wyięła. Któż natchnął matkę tą myślą zbawienną, kto córkę królewską nad rzekę sprowadził, kto wybrał trzy tkliwe niewiasty ku ocaleniu dziecięcia, które kiedyś miało lud zbawić, iednego Boga zwiastować i prawa iego ogłaszać? Ten sam Bóg, który cudownie ocalił Iózefa, który późniéy Maryą z dziecięciem od okrutnego prześladowania Heroda ratował. — Gdy był urósł Moyżesz, wyszedł do braci swych, uyrzał ich utrapienia i męża Egipcyanina, biiącego iednego z Hebrayczyków, braci iego. A obeyrzawszy się i widząc, że nikogo nie masz, zabiwszy Egipcyanina, skrył go w piasek. I usłyszał o tém Farao, chciał zabić Moyżesza, który uciekłszy od oblicza iego, mieszkał w ziemi madyańskiéy i siedział u studni. A kapłan madyański miał siedm córek, które przyszły czerpać wodę, a napełniwszy koryta, chciały napoić trzody oyca swego: nadeszli pasterze i odegnali ie: i wstał Moyżesz, a obroniwszy dziewki, napoił owce ich. Te opowiedziały to zdarzenie oycu, który kazał go zawołać do siebie i musiał mu przysiądz, że z nim mieszkać będzie, i dał mu córkę swoię Seforę za żonę. Mąż cnotliwy i dzielny wszędzie sobie drogę do szczęścia otworzy, choćby został tułaczem; a działaiąc nie dla nagrody, lecz z uczucia sprawiedliwości, zyska nieczekaną nagrodę. Opatrzność czuwa zawsze nad ludźmi, którzy się dla dobra ludzkości poświęcaią. Kobiety nie krzywdź dla tego, że słabsza; owszem w każdym razie daway iéy pomoc. Moyżesz tak postępował, a choć wygnany, dobréy żony dostał. Moyżesz pasł owce Ietra, świekra swego, kapłana madyańskiego, a zagnał trzodę w głąb' pustyni, przyszedł do góry bożéy Horeb. I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krza, i widział, iż kierz gorzał, a nie zgorzał. I rzekł Moyżesz: poydę a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgore ten kierz? A widząc Pan, iż szedł patrzyć, zawołał go z pośrodka krza i rzekł: Moyżeszu, Moyżeszu! Który odpowiedział: Owom ia. A on do niego: nie przystępuy sam: rozzuy bóty z nóg twoich; mieysce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta iest. I rzekł: Iam iest Bóg Oyca Twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Iakóba. Zakrył Moyżesz oblicze swoie, bo nie śmiał patrzeć naprzeciw Bogu. Któremu rzekł Pan: „Widziałem utrapienie ludu mego w Egipcie, i słyszałem krzyk iego dla surowości tych, którzy są przełożeni nad robotami: a widząc boleść iego, zstąpiłem, abych go wybawił z rąk Egipcyanów i wywiódł z ziemi onéy, do ziemi, która opływa mlekiem i miodem, do ziemi chananeyskiéy. Ale póydź, a poślę cię do Faraona, abyś wywiódł lud móy, syny Izraelowe, z Egiptu. I rzekł Moyżesz do Boga: któżem ia iest, abych szedł do Faraona, a wywiódł syny Izraelowe z Egiptu? Któremu rzekł: ia będę z Tobą, a to będziesz miał na

znak, żem cię posłał. I rzekł do niego daléy: co iest, co trzymasz w ręce twoiéy? Odpowiedział: laska. I rzekł Pan: porzuć ią na ziemię. Porzucił i obróciła się w węża, tak, iż uciekał Moyżesz. I rzekł Pan: wyciągniy rękę twoią, a uymiy ogon iego: Wyciągnął i uiął i obrócił się w laskę. Aby, rzekł, uwierzyli, że się tobie ukazał Pan, Bóg Ojców ich. Idź tedy, a ia będę w uściech twoich, i nauczę cię, co masz mówić. A on rzekł: proszę Panie, poślèy kogo innego. Rozgniewany Pan na Moyżesza, rzekł: Aaron brat twóy Lewita, wiem, iż wymowny iest: oto ten wynidzie przeciw tobie, a uyrzawszy cię, rozraduie się sercem. Mów do niego, i połóż słowa moie w uściech iego, a ia będę w uściech twoich i w uściech iego i pokażę wam, co czynić macie. On będzie mówił za cię do ludu, i będzie usty twemi, a ty mu będziesz w tych rzeczach, które ku Bogu należą. Laskę téż weźmiéy w rękę twoię, którą czynić będziesz znaki. Odszedł Moyżesz i wrócił się do Ietra, świekra swego, któremu, gdy opowiedział widzenie, rzekł tenże: Idź w pokoiu! Wziął tedy Moyżesz żonę swą i syny swoie, i wrócił się do Egiptu, niosąc w ręku laskę swoię. Aaron wyszedł przeciwko Moyżeszowi na górę bożą i pocałował go. I powiedział Moyżesz Aaronowi wszystkie słowa pańskie i przyszli pospołu i zgromadzili wszystkie starsze synów Izraelowych. I powiedział Aaron wszystkie słowa, które był rzekł Pan do Moyżesza, i czynił znaki przed ludem. A uwierzył lud, i schyliwszy się, pokłon uczynił.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Osobliwszy sposób oszukiwania.

Prawdziwe zdarzenie z przeszłego wieku.

Znaydowali i znayduią się po dziś dzień oszuści, co tak zręcznie umieią z ludzi wyłudzać pieniądze, iż będąc złodzieiami, przecież miani są za Uczciwych. Różnych oni do tego używaią sposobów, a niekiedy tak skrytych, tak osobliwych, że i nayostrożnieyszego w swoie sidła dostaną. Cóż dopiero mówić o ludziach prostych, co lada komu zawierzą! Ci dla swéy łatwowierności, podatek im nieiakoś opłacaią. Na dowód tego i ku nauce niechay następuiące zdarzenie posłuży: W pewném miasteczku niemieckiém mieszkał ubogi wyrobnik, o którym mówiono, że umie coś więcéy, aniżeli chléb ieść, że zna sztukę zaklinania złodziei. Zdarzyło się, że do owego miasteczka przyiechał pewien podróżuiący uczony, co nad tém szczególniéy pracował, aby wykrył całe głupstwo zabobonów. Ten zapoznał się z drugim mężem, co wiele obiechawszy świata, tu nareszcie osiadł. Rozmawiali z sobą pewnego dnia o różnych zabobonach, nareszcie zapytał przyiezdny mieyscowego, co sądzi o zaklinaniu złodziei? Zawsze uważałem to za naywiększe głupstwo, odpowiedział; ale przed kilku miesiącami wydarzył mi się przypadek, którego sobie do dziś dnia wytłómaczyć nie mogę. W wielki tydzień ukradziono mi w ciźbie ludu srebrną szpadę. Markotno mi było i przyszedłszy do domu, opowiadałem to moiéy gospodyni. O! zawołała, byleś mnie Pan chciał usłuchać, to się zguba znaydzie. Tam, het, na samym końcu przedmieścia, mieszka człowiek podeszły. Ten się Panu

o szpadę wystara, bo on umie zaklinać złodziei. I mnie nie dawno ukradziono paciorki w kościele. Poszłam do niego. Zaklął złodzieia, i były paciorki. Ciekawością zdięty udałem się do owego człowieka. Dobrze iuż był podstarzały. Właśnie sporządzał komuś tam bóty, bo był szewcem z professyi, ale nie daleko zaprowadził swoię doskonałość, był takim partaczem, o iakich nie trudno. Z pozoru sądząc, zdawał mi się być poczciwym. Powiedziałem, pocom przyszedł. Ho! iużcić ia to umiem nauczyć złodzieia rozumu; ale nasi księża nazywaią to głupstwem, nawet pod groźbą zakazali mi tego: Ey! niech tam, bo tam ksiądz będzie o tém wiedział; wynagrodzę za to. Nu! przebąknął szewc, wnidź tylko Pan do komory, tymczasem nadeydzie złodziéy. Usłuchałem. Zamknął za mną drzwi i mruczał sobie coś w izbie pod nosem, wreszcie zawołał na mnie i oddał mi szpadę. Zdziwiony dawałem mu bitego talara. Nie chciał tyle przyiąć i prosił tylko o małą iałmużnę, Dałem złotówkę, schował. — Osobliwszy człowiek, powie nie ieden, brać kiedy daią, im więcéy tém lepiéy. Musiał to iednakże być poczciwy starzec, kiedy on tylko za taką sztukę, o małą prosił iałmużnę. W tém to, powiadam, była iego wielka ostrożność, dobrze wymyślona filuterya. Ubóstwem on swoiém mamił głupich oczy. — To mnie samego spotkało, co Pan o tém myśli? To wszystko, móy Panie, rzekł, i dla mnie iest zagadką. Ale, — nie zawadzi przekonać się o tém, wybierzmy się kiedy do tego cudaka; i pewnego wieczora poszli do niego. — Nad spodziewanie zastali u szewca nieznaiomego, któremu ukradziono trzcinę ze złotym kułtasem. Szewc rozumieiąc, że nowi przybywaią iałmużnicy, pewien swoiéy sztuki, nie zmieszał się bynaymniéy; zmiarkowawszy iednak, że to niedowiarki, kazał wszystkim przybyć za dwie godziny, obiecuiąc, ze złodziéy będzie. Na rozkaz pański, ustąpili, a za dwie godziny stanęli znowu. Szewc postawił garnek wody na stole, wziął kopystkę, i mrucząc niezrozumiałe słowa, szybko nią w garnku mieszał. Wszyscy byli ciekawi, co to będzie za polewka. Nareszcie czarnoksiężnik zawołał: Moi Panowie, tak iak ia tu szybko mięszam w garnku, tak szybko lecieć muśi złodziéy, i ledwo domówił tych słów, przyleciał pod otwarte okno zadyszały porwisz i wrzucił do izby trzcinę. Gdy zaś wszyscy ku oknu zwrócili oczy, szewc potrzykroć uderzywszy w stół, zawołał: niekradniy! Złodziéy, maiąc twarz chustą zakrytą, krzycząc przeraźliwie, błagał o przebaczenie, a skoro usłyszał od szewca te słowa: idź w pokoiu, w oka mgnieniu zniknął. Nieznaiomy dawszy szewcowi iałmużnę, z pociechą odszedł, a naśi dway Panowie, wyszedłszy zadziwieni, pomyśleli sobie: tu iednak być muśi iakie oszukaństwo. Iakie? proszę sobie nateraz odgadnąć; ia późniéy odkryię.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)